WSPÓLNOTA DĄŻEŃ

1. VIII.
1939
NR 6



ŻNIWIARZ

»WSPÓLNOTA DĄŻEŃ«

CZASOPISMO SPOŁECZNE PRACOWNIKÓW WSPÓLNOTY INTERESÓW S. A.

KATOWICE NR 6
1 SIERPNIA 1939

ZAWIADAMIAMY

naszych Czytelników, że wysyłkę „Wspólnoty Dążeń“ wykonywa obecnie drukarnia wprost do Rad Urzędniczych i Załogowych, które wedle własnego systemu rozdzielać będą egzemplarze między abonentów (w prenumeracie zbiorowej).

Abonentom indywidualnym wysyłamy egzemplarze imienne z Redakcji za pośrednictwem naszej poczty wewnętrznej W. I.

Równocześnie podajemy do wiadomości, że ilość naszych abonentów wedle stanu z 15 lipca br. wynosi 22.328.

Czekamy na resztę!!!

ZWIEDZAJ NASZ PIĘKNY KRAJ! KORZYSTAJ Z TANICH WYCIECZEK!

Cerkiewka na Huculszczyźnie.





Polesie.

ZAMIAST ARTYKUŁU WSTĘPNEGO

Otrzymaliśmy list, który niech będzie świadectwem wiarygodnym tego, co myślą niektórzy z naszych Pracowników. Urywki tego listu podajemy jako zdjęcia fotograficzne oryginału, aby świadectwo było absolutnie wiarygodne. I — proszę Państwa — nie patrzcie na to, jak i czy poprawnie pisze p. Franciszek Sieroń. Wybaczcie te nieforemne litery i błędy. Patrzcie na to co myśli i co czuje.

P. Sieroń był uczestnikiem pierwszej wycieczki „Poznaj Polskie Wody" w roku bieżącym i pisze tak:

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Kiedy jeszcze w latach naszego G/Śl. będącego w niewoli pruskiej, marzyłem nieraz o takiej Wycieczce, co wówczas wogóle nie mogło być nigdy mowy, o dostępu takich Wycieczek dla szyrokich mas robotniczych, rzemieslnikow. i t.d. to dziś jednak, w naszj kochanej Rzeczypospolitej Polsce spełniły się moje i moze z kilku kolegow Marzynia

A tak się rozprawia ze sposobami zdobycia gotówki:

A teras kochani Koledzy! którzy walczyliście o tą naszą Najjaśniejszą Rzeczpospolitą Polskę, kładę na serce tem bardziej i ci którzy jeszcze nie znają naszą Potęgę Morza, nasze bujne Lasy, Role, przepiękne Jeziora, Miasta i t. d. Proszę jedną Kwartkę Czystyj mnie w miesiącu wyjąć za oszczędzić i pojechać.

Potem czyni ukłon w stronę kierownictwa wycieczki:

pod wzorowym kierownictwem Wycieczki p. kierow. Makowskiego którego nigdzie nie było brak,

Kończy p. Sieroń tak swój list:

Koledzy. zwracam się do was, abyś ci krajobraz (którego bym mógł opisać tygodniami) naszej kochanej Polski, o ile wam leży w sercu nie zaniedbali i zobaczyli i zwiedzili, to wówczas będziecie wiedzieli o coście walczyli i o co powinien każdy walczyć, gdyż nasz sąsiad Malarz (Hitler) wie, jaka nasza Rzeczpospolita Bogata, dlatego się o nią rwie, ale gdy po moim i wszystkich uczestników Wycieczki zapoznania się krajobrazem, tem bardziej w nas będzie trwała przysięga śp. Konopnickiej:

„Nie rzucim Ziemi skąd nasz ród i t. d.". Szczęść Boże!"

Sieroń Franciszek
Kostuchna
kol. Marsz. Rydz Śmigły
34.

Miły Panie Sieroń! Za ten piękny list Redakcja nasza dziękuje Panu gorąco; wierzymy, że słowa tego listu trafią nie tylko do serc pańskich Kolegów, lecz wszystkich naszych Pracowników. Szczęść Boże!

— — — — — — — — — —

P. s. Sądzimy, że wycieczka P. P. W. nie potrzebuje lepszej propagandy. Przypominamy, że druga wycieczka rusza 21 sierpnia br. w drogę.



30-LECIE CHÓRU »SŁOWICZEK« PRZY HUCIE »BATORY«

W niedzielę 2. lipca br. Chór ,,Słowiczek" w Chorzowie-Batory obchodził jubileusz 30-lecia swego istnienia. Była to niezwykle podniosła uroczystość, pierwsza tego rodzaju na terenie Chorzowa-Batory z uwagi na to, że jest to najstarsze polskie towarzystwo kulturalno oświatowe na miejscu.

Dwudniowy program uroczystości obejmował nabożeństwo żałobne, odbyte w sobotę 1. lipca w kościele parafialnym, za zmarłych członków chóru. W niedzielę rozpoczęto uroczystość rano pochodem ze współudziałem wielu organizacji społecznych, bratnich chórów śpiewaczych, oraz licznych pocztów sztandarowych. Pochód zdążał ulicami do kościoła, gdzie podczas uroczystej sumy śpiewał chór mieszany ,,Harmonia" z Chorzowa-Miasta. Podniosłe kazanie wygłosił Ksiądz Bąk, który podkreślił wielkie znaczenie krzewienia pieśni polskiej, oraz zasługi Chóru w życiu narodowo-społecznym. Wśród obecnych na nabożeństwie zauważono wielkiego sympatyka tego Chóru Pana Marszałka Grzesika, Prezydenta Miasta Chorzowa.

Po nabożeństwie odbyła się akademia w sali Kasyna Hutniczego. Po powitaniu obecnych przez wiceprezesa Chóru p. Burdę, Chór-Jubilat ,,Słowiczek" odśpiewał pieśń powitalną. Wśród licznych przemówień — gorącymi oklaskami odbarzyła licznie zebrana publiczność mowę założyciela chóru i dotychczasowego członka honorowego P. Insp. Janka, który scharakteryzował cel założenia chóru przed 30-tu laty, ówczesną działalność jego, bezskuteczne prześladowanie przez zaborców i wreszcie odniesione plony poświęceń chóru. Program akademii urozmaicony był występami chóru ,,Harmonia" z Chorzowa-Miasta.

Po południu o godz. 16-tej rozpoczął się w ogrodzie Kasyna wielki koncert wokalno-instrumentalny. W pierwszej części programu Chór-Jubilat odśpiewał pod batutą jednego z pierwszych dyrygentów chóru z czasów zaborczych p. Sosgórnika seniora, pieśni z najstarszego repertuaru, śpiewane po założeniu chóru. W dalszych częściach programu chór śpiewał pod batutą obecnego prezesa i dyrygenta p. Sosgórnika juniora przy akompaniamencie orkiesty Stalowni ,,Batory". P. Sosgórnik junior okazał się opanowanym i wytrawnym kierownikiem, a chór prowadzony jego ręką wykazał wysoki poziom artystyczny. Zespół smyczkowy orkiestry nie odznacza się jeszcze odpowiednią rutyną.

Z pieśni wykonanych przez Chór najlepiej wypadły: Polones A-dur Chopina, ,,Przyszła kryska na Matyska" Ponieckiego i ,,Wesele Śląskie" charakterystyczna wiązanka 52 pieśni śląskich w układzie Niczego.



Zwycięska drużyna piłkarzy z »Dębieńska« w środku między graczami stoi dyr. kop. Dębieńsko inż. Ryszko.

Z życia Słow. Urzędników »W. I.« przy kop. »Dębieńsko«

Dnia 25 czerwca br. Stowarzyszenie nasze zorganizowało przy pomocy K. S. „Strzelec 23" zawody piłkarskie, pomiędzy urzędnikami K. D. a urzędnikami kop. Knurów. Czysty dochód przeznaczono na „Karlikowy Żeleźniok". W zawodach tych brali udział dawni gracze, którzy już po kilkanaście lat nie brali udziału w czynnej służbie sportowej, toteż zawody te sprawiły dużo humoru. Najweselej wyglądały rozpaczliwe ruchy graczy, którzy dopingowani przez publiczność, starali się wykazać „formę". Na ogół zawody udały się, bo drużyna K. D. wygrała w stosunku 7 : 1. Zaznaczamy, że rewanż tych zawodów odbędzie się w najbliższym czasie w Knurowie. Apelujemy do P. T. Kolegów z innych oddziałów W. I. o naśladownictwo, względnie o podobne spotkanie z nami.

Dnia 25 czerwca br. odbyły się popisy śpiewacze okręgu rybnickiego w Rybniku. W zawodach tych brał również udział chór męski „Echo" przy K. D. z pieśnią „Niewierny" Prosnaka. Chór wystąpił w składzie 46 śpiewaków, z dyrygentem p. kier. Stuskiem na czele. Pomimo że pieśń była dobrze opracowana, chór pozwolił się zdystansować o $\frac{1}{3}$ punktu, przez chór męski „Dzwon", przy hucie Silesia w Paruszowcu, uzyskując drugie miejsce. Widać że „Dzwon" zrewanżował się za turniej śpiewaczy W. I. w Katowicach. Zaznaczamy, że „Echo" uzyskało 26 i $\frac{1}{3}$ punktu, co jest rewelacją w historii popisów rybnickich.



Chór męski »Echo« przy kop. »Dębieńsko« w pochodzie podczas Zjazdu Śpiewaczego dnia 25. VI. br. w Rybniku.

N O T A T K I

Z HUTY PIŁSUDSKI. Ofiarność i zrozumienie naszych załóg dla spraw społecznych są znane. W ostatnich miesiącach, nacechowanych niepokojem politycznym, starania te i wysiłki lokują się na odcinku dozbrojenia naszej armii.

W tym duchu Załoga H. P. uchwaliła podarować pułkowi piechoty w Chorzowie samochód kulturalno-oświatowy, którego koszt wynosić będzie przeszło 30.000,— zł.

Może jednak najbardziej efektywną stała się w ostatnich dniach zbiórka na „Żeleźniok Karlika". Poszczególne oddziały H. P. z zapałem wzięły się do zbiórki: Puszczono listy składkowe w obieg i dotychczas uzbierano już 4.500,— zł. Powyższa suma ulegnie jeszcze zmianie wzwyż, ponieważ w niektórych oddziałach nie zakończono jeszcze kwesty.

Za tę ofiarność należy się Załodze Huty Piłsudski głębokie uznanie.

RADA URZĘDNICZA H na posiedzeniu w dniu 3. VII. przeznaczyła z Funduszu Społecznego kwotę zł. 2.500,— na FON, którą to sumę wręczyła Delegacja Rady Urzędniczej w imieniu pracowników G. D. H. dyrektorowi Polskiego Radia, w dniu 9. VII. Nadmieniamy, że jest to drugi przekaz na FON, bowiem w dniu 29. III. br. Rada Urzędnicza imieniem pracowników G. D. H. złożyła na ręce p. wojewody Grażyńskiego, czek na kwotę zł. 2.500,—.

Czekamy na naśladowców!!

PRZYPOMINAMY, że letniska w Ułaszkowcach i Podhorodcach czynne są tylko do końca sierpnia b. r.

Wobec przepełnienia jakie uwidoczniło się dużym zjazdem letników do Ułaszkowiec, prosimy naszych Pracowników aby przy wyborze wczasowiska uwzględnili inne miejscowości (Korbielów, Podhorodce). W Chłapowie zamierzamy utrzymać sezon pobytu letników do 15. września.

3-DNIOWA WYCIECZKA ŚWIĄTECZNA zainicjowana przez Pracowników Huty Piłsudski pod hasłem „Polskie Morze" wyruszy dnia 12. sierpnia br. do Gdyni, Hallerowa, Władysławowa, Chłapowa, Pucka, Gdańska oraz Inowrocławia.

Koszt tej pięknej wycieczki z przejazdem, wyżywieniem i zwiedzaniem oraz noclegiem w pociągu, wynosi zł 30.—. Z tego wpisowe 5 zł — reszta na trzy raty miesięczne.

Termin zgłoszeń do 10 sierpnia 1939 r. w Referacie Społecznym W. I.

Druga wycieczka „Poznaj Polskie Wody" wyruszy 21. sierpnia. Referat Społeczny przyjmuje zgłoszenia do 18 sierpnia.

Ostatnia tegoroczna wycieczka raidowa p. h. „Słońce Podola" wyjedzie 3 września br. Termin zgłoszeń upływa 1. września.

Jesteśmy przekonani, że zgłoszeń nie braknie, ponieważ jak wynika z listów przesłanych do Redakcji uczestnicy pierwszej wycieczki podolskiej wynieśli z niej jak najlepsze wspomnienia.

DLA TYCH, KTÓRZY LUBIĄ MYŚLEĆ

SZARADA WOJSKOWA.

Na kwadratowe podwórze zbrojowni wszedł porucznik z oddziałem żołnierzy w celu rozstawienia warty. Postawił wzdłuż każdej ściany 4 żołnierzy i oddalił się. Po chwili przybył kapitan, i uważając, że warta nie jest dostateczna, wzdłuż każdej ściany umieścił 5 żołnierzy. Wreszcie na podwórzu zbrojowni zjawił się pułkownik i, skrytykowawszy rozporządzenie swego poprzednika, wzdłuż każdej ściany umieścił 6 żołnierzy. Jakie było rozgrupowanie żołnierzy w pierwszym, drugim i trzecim wypadku, jeśli wszyscy trzej oficerowie rozporządzali tym samym oddziałem, złożonym...

Z ilu żołnierzy składał się oddział?

Odpowiedzi należy przedstawić rysunkowo i przesłać do Redakcji do 15. sierpnia br.

Jako nagrodę przeznaczyła Redakcja trzy piękne książki, które po losowaniu zostaną przekazane autorom trafnych i dobrze podanych rozwiązań. Prosimy Czytelników o ich dokładny adres, załączony do rozwiązania szarady.

LOGOGRYF

ułożył Szymon Kwak, kopalnia Łagiewniki.

1. Dawna rezydencja królów polskich. 2. Ościenne państwo. 3. Żołnierz jednego z rodzajów broni. 4. Część prawie każdej maszyny. 5. Roślina południowa. 6. Jedna z form muzycznych. 7. Tor, trasa — inaczej. 8. Ojciec — po łacinie. 9. Ochrona okien. 10. Piaszczyste wzgórze. 11. Stałe ruchy wody morskiej. 12. Miasteczko nad Rawką. 13. Minerał wapienny. 14. Miasto na Kresach wschodnich.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14

Podane określenia wyrazić słowami, złożonymi z pięciu liter. Słowa ustawiać wedle wyznaczonego na tabelce szeregu, lokując litery każdego słowa w kierunku pionowym w dół. Środkowy wiersz poziomy da wynik.

Rozwiązania nadsyłać wraz z podaniem dokładnego adresu służbowego do Redakcji Wsp. D. do dnia 15 sierpnia br.

Po wylosowaniu trafnych rozwiązań Redakcja prześle ich autorom trzy nagrody. Będą to trzy piękne książki. W losowaniu mogą wziąć udział jedynie Pracownicy Wspólnoty Interesów.



C U D   N A D   W I S Ł Ą

MALOWAŁ JERZY KOSSAK

Zamiast opisów podajemy kalendarzyk krwawych dni sierpniowych w r. 1920, kiedy to na Polskę spłynął prawdziwy potop wojen.

Dni te są jedną z najchlubniejszych kart wojska polskiego — tego Wojska, któremu dziś słusznie oddajemy tyle czci serdecznej i w którym pokładamy nasze nadzieje.

Niech mówią daty:

— — — — — — — — — — — —

30. VII. Stosownie do umowy z dowództwem armii czerwonej wyjeżdżają delegaci polscy dla nawiązania kontaktu rozejmowego, ale w tym samym dniu armia bolszewicka wkracza w rejon Brześcia.

1. VIII. Walki w rejonie Brześcia o linię Bugu. Pod nawałą przeważających sił nieprzyjaciela następuje odwrót.

2. VIII. Bolszewicy grają na zwłokę w sprawie rozejmu.

3. VIII. Dywizje polskie 17-ta Krajowskiego i 12-ta Januszajtisa zmuszają armię Budiennego do wycofania się spod Brodów (Małop. Wsch.).

4. VIII. Ciężkie boje o linię Bugu pod Małkinią. Straty są, ale chodzi o przygotowanie tymczasem obronnej pozycji nad Wisłą.

5. VIII. Rząd Polski wysyła notę do sowieckiego komisarza spr. zagr. Cziczerina w sprawie przewlekania przez bolszewików akcji rozejmowej.

6. VIII. Józef Piłsudski postanawia użyć manewru i wciągnąć bolszewików do bojów pod Warszawą, aby po szybkiej koncentracji sił głównych, uderzyć na tyły wroga.

7. VIII. W ciągłym odwrocie ścierają się cztery armie polskie z bolszewikami, dokazując cudów byle tylko powstrzymać napór. Armią III-cią w rejonie Mozyrza dowodzi gen. Rydz-Śmigły.

8. VIII. Formowanie frontu obrony Warszawy. Cofające się wojska zajmują pierwszą linię obrony. Dowództwo frontu leży w rękach gen. J. Hallera. Po 600-kilometrowym odwrocie zostają żołnierze rzuceni do decydujących bojów.

9. VIII. Wznowienie pertraktacji rozejmowych. Po wymianie not polskiego ministra Sapiehy z kom. Cziczerinem, parlamentarze wyruszają, aby wrócić z niczym, gdyż na linii frontu nie mogą się porozumieć z bolszewikami.

10. VIII. Wydana przez Radę Obrony Państwa „Odezwa do ludów świata“ demaskuje przebiegłe postępowanie sowietów i zwraca uwagę Europy na niebezpieczeństwo zalewu bolszewickiego.

11. VIII. Pobór roczników 1889, 88, 87, 86 i 85 ogłasza Rada Obrony Państwa.

12. VIII. Wieczorem odparto atak na placówki polskie pod Warszawą. Naczelny Wódz J. Piłsudski wyjeżdża w nocy do Puław, aby pokierować akcją III-ciej i IV-tej armii manewrowych, przeznaczonych do działań zaczepnych.

13. VIII. O świcie początek 18-tej bitwy pod Warszawą. Bitwa ta zadecyduje o losie Europy. Bolszewicy łamią pierwszą linię obrony pod Radzyminem — wkrótce pęka druga linia. Front zbliża się ku przedmieściom Warszawy: Pradze.

14. VIII. Boje pod Helenowem, Ciemnem, Słupnem, Aleksandrowem i Benjaminowem. Pada Osów. Dowódcy dywizji walczą w pierwszych szeregach z karabinem w ręku. W południe uderza V-ta armia na skrzydło bolszewickie od strony Modlina. Z Jabłonny rusza jedyna rezerwa, X-ta armia gen. Żeligowskiego.

Na froncie małopolskim Budienny prze całą siłą na Lwów. Następuje sławny wyścig jazdy polskiej, celem niesienia pomocy bezbronnemu miastu.

15. VIII. Ostanie walki pod Warszawą. Odparcie wściekłych ataków bolszewickich. Pod Osowem pada Ksiądz Skorupka. Osów zdobyty. Gen. Żeligowski uderza na linię Mokre-Radzymin i łamie opór bolszewików. 18-ta dywizja V-tej armii zdobywa Nowe Miasto.

Pod Lwowem 240. pułk ochotniczy obrony Lwowa bije się z Budiennym (Kamionka Strumiłowa).

16. VIII. Główne uderzenie na bolszewików znad rzeki Wieprza. Nieprzyjacielska grupa mozyrska zostaje przez J. Piłsudskiego zniesiona. Natarcie na Mińsk Mazowiecki na Brześć i Siedlce zmienia wojnę w ogólny pościg. V-ta armia likwiduje opór bolszewików pod Nasielskiem.

17. VIII. Ogólna akcja pościgowa. Klęska wroga pod Kołbielą i Płońskiem.

Na froncie południowym Budienny nie mając wieści spod Warszawy pędzi na Lwów. Pod Zadwórzem stawia mu czoło batalion Zajączkowskiego. Polacy otoczeni i z małym zapasem amunicji odpierają sześć ataków kawalerii. Wreszcie batalion zostaje wycięty w pień — pada 318 Bohaterów.

Oddziały jazdy pościgowej dopadają Budiennego tuż pod Lwowem i zmuszają do odwrotu.

18. VIII. Ludność pomaga wojsku i gnębi bolszewików „aby w odwrocie nie zaznali ani chwili spokoju“ (wedle słów odezwy J. Piłsudskiego „Do Ludu Polskiego“). Następuje masowe rozbrajanie uciekających bolszewików. Chłopi walczą na własną rękę pod Płockiem i gromią wroga. Budienny ucieka na Lublin.

W tym dniu naczelne dowództwo sowieckie (gen. Tuchaczewski) otrzymuje wiadomość o zupełnym rozgromie czerwonej armii nad Wisłą.

19. VIII. O godz. 22-giej gen Rydz-Śmigły zdobywa Brześć nad Bugiem.

Początek rokowań z Sowietami w Mińsku.

20. VIII. Zdobycie Ciechanowa i Makowa.

Senat w. m. Gdańska żąda od komisarza Towera zatrzymania wyładunku amunicji dla armii polskiej, powołując się na ogłoszoną w tym dniu przez Konstytuantę neutralność Gdańska.

21. VIII. Rozbicie bolszewików pod Chorzelami. Zdobycie Przasnysza i Mławy.

Gen. Iwaszkiewicz prowadzi kontrofensywę na froncie małopolskim i wydziera Stryj z rąk bolszewickich.

22. VIII. Zajęcie Białegostoku przez II-gą armię gen. Roji.

23. VIII. Zupełne rozbicie IV-tej armii bolsz. pod Kolnem. Nieprzyjaciel ratuje się przekroczeniem granicy niemieckiej.

24. VIII. Do Warszawy przybywa misja ukraińska celem uzyskania pomocy polskiej przeciw bolszewikom. Ta sama misja wyraża uznanie pełnych praw Rzeczypospolitej do Małopolski Wschodniej.

— — — — — — — — — — — —

Taki był „Cud nad Wisłą“. Świetne zwycięstwo młodego i biednego wówczas Państwa nad potężnym wrogiem.

Europa uratowana polskim bagnetem przed nawałą bolszewików.

Sześć armii wroga zupełnie rozbitych.

66.000 jeńców, 1.023 karabinów maszynowych i 231 dział zdobytych.

A na cały świat — sława żołnierza polskiego.

SŁAW

M O J E   W S P O M N I E N I A



U C I E C Z K A

Majorowi Józefowi Kostce i Kapitanowi Zygmuntowi Nomarskiemu — moim towarzyszom niezawodnym — poświęcam ten krótki film wspomnień.

Był listopad 1917.

Nad krajem cerkwi i kryminałów rozszalała się zapowiadana od trzech miesięcy burza w zwariowanych formach czerwonej rewolucji.

Jako ci, których stopień wojskowy i przeklęte piętno inteligenta wyrzucały poza nawias jakichkolwiek względów i skrupułów poszliśmy pewnego dnia prosto do więzienia, które dla niektórych miało być potem długi czas — domem. I — śmiech tak mówić — było to w tym czasie schronienie może najbezpieczniejsze, bo w tym niepoczytalnym tańcu życie ludzkie tańsze było niż życie kota lub psa.

To jednak niebezpieczne bezpieczeństwo wyradzało po pewnym okresie cały szereg jednostek zhisteryzowanych, gdyż rozhukany młyn rewolucji w takich warunkach jak nasze nie szczędził ani ciał, ani nerwów ludzkich. — Z dnia na dzień się żyło, z dnia na dzień czekało na coś, co miało przyjść a nie przychodziło i stan taki wytwarzał u niektórych albo zupełną tępotę, u innych lęk stały, u trzecich rezygnację, u czwartych idiotyczną wesołość i tak dalej — w każdym razie nie byli to ludzie normalni i trudno było od nich więcej wymagać. Tak jednak było tylko u starszych, którzy zapadali w jedną z tych chorób, przerywanych nędznym jedzeniem, twardym spaniem lub beznadziejnym rzępoleniem w preferansa, bo (podobno mądrego) bridża nie było wonczas na świecie.

Młodzi, do których należałem znajdywali ujście w pracy fizycznej, więc w ciesielce, stolarce czy rąbaniu drzewa. Ja uprawiałem szewstwo i krawiectwo — a prócz tego studiowałem przy pomocy jakiegoś podejrzanego podręcznika — język chiński. Po co to ostatnie robiłem — nie wiem, ale robiłem. Za uszyte spodnie brałem pieniądze bez zmrużenia oka i bez sumienia dużo, bo konkurencji nie miałem, a szyłem nieźle. Tak samo było z butami. Co do chińszczyzny — nie wiedziałem jakie ona mi da korzyści.

Pierwsze dwa tygodnie siedziałem w celi z dwoma kajdaniarzami. Jeden podpalił teścia a drugi zabił miłosnego rywala i każdy z nich w oczach własnych miał rację. W rzeczywistości były to dwa głupie i ciemne typy, których Rosja liczyła całe miliony od dawna. W pożyciu byli usłużni i — jeśli tu można użyć tego słowa — koleżeńscy.

Jak powiedziałem żyło się z dnia na dzień, a dni urozmaicały burdy — ale inne niż te wesołe, o których była mowa w mojej pierwszej opowieści. Były to głodówki, protesty o pobicie kolegów przez żołdaków, bezmyślne strejki i cały szereg innych głupstw, o których szkoda mówić.

Na ogół panowała mizeria i jasnym było, że długo tak żyć nie będzie można.

— — — — — — — — — —

Już w styczniu następnego roku mieli niektórzy dość tej zabawy. Zwołaliśmy spośród najmłodszych sejm, złożony z siedemnastu narwańców i jednogłośnie uchwaliliśmy — za wszelką cenę — wyrywać.

Mówię — narwańców — ale kiedy dziś z odległości lat przeszło dwudziestu patrzę na owe wypadki, zdaję sobie sprawę z tego, że w naszym położeniu mógł nas ratować jedynie nieobliczalny w swych skutkach poryw i niedowarzony łeb, nie liczący się z żadnymi trudnościami.

Mieliśmy uciekać po dwóch a dobór towarzysza zależał od osobistej z nim umowy. Sami też we dwójkę mieli obmyśleć plan dla siebie.

Nikt jednak nie przypuszczał, że drogi główne i boczne obsadzone są konną milicją i że chłopstwo pomaga w wyłapywaniu wszelkich zbiegów, dopatrując się w każdym — wroga ludu.

Toteż kiedy w odstępach trzydniowych wyszły nasze pierwsze dwie pary — żadna z nich nie dotarła nawet do połowy drogi między Kiereńskiem a Torbiejewem, najbliższą stacją kolejową odległą o 46 wiorst. Niepowodzenie to musieli przypisać sami sobie, ponieważ działali nieostrożnie i w obu wypadkach władze były — nie wiadomo przez kogo — poinformowane dokładnie. Dla odstraszenia reszty kolegów pobito jednego z uciekinierów tak, że potem przeleżał się dwa tygodnie w miejscowym szpitalu. Reszta schwytanych siedziała teraz w celach pojedynczych tak zwanych *odinoczkach*.

Nie zachęcało to bynajmniej do nowych prób, ale i nie odstraszyło.

Moim kompanionem miał być chorąży Józef Kostka, jeden z najlepszych kolegów, zwany krótko — Pepi. Dobraliśmy się jak w korcu maku. Obaj wysocy, prawie jednej wagi, równej długości nogi, jednakowo wytrzymali na głód i brak wody, tak samo mocni w garści i obaj jednakowo lekkomyślni a przy tym uparci. Liczyliśmy na siebie. Wierzyliśmy w nasze siły, w nasz dobry nos a przede wszystkim w nasze szybkie nogi. Ale było jeszcze coś, co nam dodawało odwagi. Były to — na spółkę z kolegą Nomarskim — przemyślnie w przeciągu pięciu nocy sfabrykowane dokumenty, opiewające na dwu obywateli, poddanych rosyjskich z Noworadomska. Wykonaliśmy je naszymi rodzonymi rękami. Nomarski robił znakomicie druk a ja pieczęcie i podpisy. Trudno... trzeba było...

Dajże Ci Boże dużo szczęścia, Mundku, za tych pięć nocy, prześlęczanych ze mną przy małej lampce naftowej, w ciągłym strachu, aby nas nie nakryto.

Przy użyciu „chytrych chodów“ i sporej gotówki zdobyliśmy stare mundury i szynele, ładunek plecaków uzbierał się jaki taki a majątek ten schowaliśmy w łaźni więziennej, stojącej w rogu dziedzińca. Budynek był nieużywany — bo po co, i nikt tam nie chodził a walnie nam przy wszystkim pomógł stary, szlachetny podoficer straży, Woroncew, rozumiejący swym chłopskim mózgiem nasze tęsknoty do wyrwania się ze zgniłych ścian kryminału. Obydwaj z Pepim wdzięcznym sercem mu to pamiętamy.

Obgadaliśmy dokładnie plan akcji, wykorzystując znane nam szczegóły sytuacji budynków, bram, murów oraz tok służby straży nocnej, po czym ustaliliśmy termin na dzień 2. marca wieczorem. W tym dniu skład straży odpowiadał naszym celom.

— — — — — — — — — — — —

2. marca, tuż po kontroli wieczornej (około 6. wiecz.) siedzieliśmy już w łaźni, dawno, przed zmianą straży przy bramie między dziedzińcem więziennym i administracyjnym. Czekaliśmy aż mrok stanie się gęstszy, aby dopiero wtedy przebrać się. Dzień był chmurny i wilgotny, a noc zapowiadała się zimna. Przez małe okienko w dachu łaźni widzieliśmy jak przed godziną ósmą przed bramę więzienia wyszła grupa kolegów — niby na wieczorną przechadzkę. Jednak nie rozeszli się po dziedzińcu, lecz stojąc kupą zaczęli śpiewać. — Przebieraliśmy się na gwałt.

Przy drugiej pieśni żołnierz, pilnujący bramy zbliżył się do grupy śpiewaków. — Narzuciliśmy plecaki, gotowi do wypadu. — Tymczasem koledzy zajęli się strażnikiem. Ten częstował papierosem, tamten podawał zapałki, wreszcie trzeci zaprosił na skromny poczęstunek. Potem wzięli go w koło i wciągnęli do budynku.

Z łaźni ku bramie żelaznej mignęły dwa cienie, wpadły w podwórko służbowe i utonęły we wrotach wozowni.

— — — — — — — — — — — —

Siedzieliśmy już czwartą godzinę cicho jak myszy pod wiązkami koniczyny. Od zapachu ziela robiło się mdło i sennie, a przez szpary wozowni wnikał ostry chłód. Przepuściliśmy jeszcze zmianę wart o dwunastej — i trzeba było wyłazić, bo czas uciekał. Wypełzliśmy z wozowni. Na podwórku i w gmachu zarządu była zupełna cisza. Podsadziłem Józka na daszek



stajenki, ale ledwie dotknął okapu zeskoczył gwałtownie, gdyż gonty w dzień wilgotne przymarzły teraz i trzeszczały przy najmniejszym ruchu. — Na wieży cerkiewnej wybiła 12,30. — Za murem słychać było kroki żołnierzy strażujących od zewnątrz. Krążyli po wąskiej ścieżynie tuż pod murem, lecz w kierunkach przeciwnych. — Przypomniałem sobie, że po ostatnim remoncie budynku zarządu nie uprzątnięto jeszcze kozłów murarskich i desek. Za chwilę jedno drewniane bydlę stało przy murze. Wyczekaliśmy, aż z drugiej strony muru miną nas żołnierze, potem szybko wskoczyłem na kozła i wciągnąłem Kostkę. W moment później siedzieliśmy na murze, zbierając do kupy nasze wszystkie zmysły. Czekał nas skok z góry, wprawdzie niewysoki, ale przecież ze trzy metry — skok w nieznane, bo było całkiem ciemno i łatwo można było przy tym skręcić kark. — W tejże chwili pod nami usłyszeliśmy kroki jednego a potem drugiego strażnika. Kiedy za węgłem przepadły ich postacie zwiesiłem się na rękach i odwracając się w powietrzu skoczyłem dość szczęśliwie, uderzając tylko mocno dłońmi o zmarzniętą ziemię — plecak zarzucił przy skoku a litrowa flaszka z mlekiem gruchnęła mnie w łeb. Zerwałem się i przywarłem do ziemi o kilkanaście kroków dalej, czekając na towarzysza. Widziałem jego sylwetę rysującą się na murze. Skoczył i po chwili znalazł się przy mnie. Namacał w ciemności moją rękę i zbliżył ku swoim ustom. Poczułem palcami lepką krew. Przy skoku wyrżnął brodą o kolana i przyciął język. Przykre...

Poczekaliśmy na przejście strażników a potem szybko ruszyliśmy ku północnemu wschodowi.

— — — — — — — — — —

Szliśmy bardzo szybko, biorąc kurs na Niżny Łomow. Gdzieś na piętnastej wiorście koło wsi tatarskiej Szyłdeis opadła nas sfora brytanów. Skończyło się na hałasie i na podarciu mojej lewej nogawicy. Pepi wyszedł cało. Gnaliśmy na Łomow, aby poza nim skręcić na północ ku wsi Miroszyno, a potem na północny zachód ku Torbiejewu. Nadrabialiśmy w ten sposób murowanych piętnaście wiorst, ale manewr ten — kosztowny wprawdzie — uratował nas od całkiem pewnego wpadunku, jaki czaił się przy każdym węźle szosy Kiereńsk—Torbiejewo.

Mapy nie mieliśmy, bo trzeba było zostawić ją innym, lecz obraz jej siedział wyraźnie przed rozpalonymi oczyma, tak, jak widzieliśmy go wczoraj po południu. Zresztą — zdaliśmy się na nasze czucie, na wzrok i słuch. Rwaliśmy bez słowa, a każdy nasz krok, każdy ruch i zwrot były dokładnie równoczesne. Szły dwie maszyny, co raz zapuszczone nie zwalniają tempa, forsując bez zastanowienia rowy, moczary i gęste krzewy. I tak aż do świtu, bo tylko szybkość mogła nas ratować.

Szarzał dzień kiedyśmy stanęli, aby skontrolować kierunek. Opadała siwa mgła i wtedy na lewo od linii naszego kursu zauważyliśmy ku naszemu zdumieniu majaczące o jakich trzysta kroków od nas — słupy telefoniczne. Zdumienie to było przykre, gdyż obecność słupów wskazywała wyraźnie na to, że w czasie przepraw przez odcinki zakrzewione i leśne zboczyliśmy zbyt na lewo, zbliżając się ku niebezpiecznemu traktowi. Na szczęście można było na czas uciec w prawo — tym niemniej jednak te dwa druty odebrały nam spokój. Spojrzeliśmy na siebie i kierowani tą samą myślą ruszyliśmy ku słupom.

Reszta poszła szybko. Po paru minutach Pepi złaził na dół. Ze słupa zwieszały się dwa oberwane druty.

Trudno... Musieliśmy tak...

Prawie biegiem uchodziliśmy z miejsca naszego występku.

Opadająca mgła przemieniła się w drobny deszczyk, który trzymał nas do pełnego ranka. Marsz stał się cięższy, ale na wypoczynek nie było czasu.

— — — — — — — — — —

Około jedenastej wreszcie daliśmy nogom i płucom trochę wytchnienia. Leżąc pod wysoką miedzą z nogami zadartymi do góry — dla odprowadzenia krwi — wspominaliśmy starego generała Suworowa, który w ten sam sposób kładł do krótkiego spoczynku swoje pułki podczas przepraw przez Alpy w pościgu za Napoleonem. Mądry był stary...

Kawałek chleba i łyk mleka — a potem marsz.

— — — — — — — — — —

Przed godziną trzecią, zataczając olbrzymi łuk od północy docieraliśmy do Torbiejewa od strony, gdzie mało można się było spodziewać zbiegów, gdyż na północ nie założono żadnych obozów dla jeńców.

Z daleka witała nas biała smuga dymu jakiegoś pociągu.

Za nami zostało przeszło sześćdziesiąt wiorst, odbębnionych uczciwie naszymi butami, co w tak ciężkich warunkach uważać można za rekord. Odstawiliśmy przestrzeń w trzynastu godzinach.

Oddzielnie każdy z nas doszedł okólnymi uliczkami do dworca kolejowego a i tam nie znaliśmy się tak długo, póki sytuacja nie wydała się nam zupełnie bezpieczna.

Dokumenty nasze zdały znakomicie swój egzamin. Były zresztą tak artystycznie zatłuszczone i postrzępione, że ich wiarygodność nie ulegała żadnej wątpliwości.

Pociąg na Riazań i Moskwę odchodził wieczorem, więc było dość czasu, by wypocząć.

— — — — — — — — — —

Siedząc z nogami zwieszonymi we drzwiach towarowego wagonu milczeliśmy, paląc papierosa. Koła stukały nam wielką pieśń radości po zwycięskiej mordędze. Byliśmy wolni i dumni z siebie.

Pepi trącił mnie łokciem a potem bez słowa podał dłoń. Mocno oddałem mu uścisk.

A pociąg gnał, niosąc nas ku nowemu życiu.



NASI PRZYJACIELE W PONIEWIERCE

Naprawdę wiele rzetelnego uznania należy się panu Czesławowi Gumkowskiemu, autorowi artykułu, jaki pojawił się na łamach „Kuriera Warszawskiego" (Nr 186, z 8 lipca br.) p. tyt. „Nasi przyjaciele w poniewierce". Pan Gumkowski, miłośnik zwierząt, mówi o ich niedoli jaką cierpią tak bardzo często ze strony człowieka, niepomnego na to ile zawdzięcza tym wiernym towarzyszom swego życia przez przeciąg wielu tysięcy lat istnienia ludzkości.

Ponieważ autor znajduje u nas pełne zrozumienie, poruszonej przez Niego sprawy, a wiemy, że wielu spośród naszych Czytelników nie miało sposobności czytać wymienionego dziennika, pozwalamy sobie przedrukować artykuł w całości, spodziewając się serdecznego oddźwięku w kołach naszych Pracowników.

Żyjemy w epoce motoryzacji. Dużo się też na temat trakcji samochodowej u nas mówi i pisze. Ale rzeczywistość jeszcze daleko odbiega od tych planów i nawoływań. W Łodzi ruch konnych pojazdów wciąż przeważa zwycięsko. Więc poczciwa szkapa jeszcze nie zakończyła tu swej służby i współpracy z człowiekiem.

Konie, które widzimy na ulicach naszego miasta, w większości wyglądem swym żałosnym budzą litość i współczucie. Rzec można, że kompromitują wprost ową europejskość, do której dążymy. Uderza też niebywale brutalne traktowanie przez woźniców tego szlachetnego, pięknego i inteligentnego stworzenia, tego cichego, posłusznego i pokornego towarzysza pracy ludzkiej. Zwłaszcza prym pod tym względem dzierżą dorożkarze. Nigdzie chyba nie ujrzy się tyle nędznych, zbiedzonych, zagłodzonych, wyniszczonych szkapin. Zapuszczone, źle utrzymane, o zmierzwionej sierści, o powykręcanych, ochwaconych nogach są żywym świadectwem niedbalstwa i niechlujstwa swych właścicieli. Ustawiczne ćwiczenie konia długim, aż do oczu sięgającym batem jest normalnym objawem. Nie dostateczne odżywianie i utrzymanie konia, lecz bat ma mu dodawać sił i ochoty. Ileż wypadków okrutnego znęcania się, bestialstwa, graniczącego ze zdziczeniem można by zanotować każdego dnia. Zaś w razie protestu, lub interwencji, tłum często staje po stronie brutalnego woźnicy, a nie bezbronnej, skatowanej jego ofiary. To głos zabiera ciemnota i niezrozumienie.

Trudno o bardziej bałamutny i bezmyślny argument, jak ów, utarty przy takich okolicznościach zarzut, że ktoś lituje się nad zwierzęciem, zamiast nad nędzą, której jest tyle. Niewątpliwie, rozległa jest niedola ludzka i ona wymaga ratunku, pomocy, współczucia przede wszystkim. Ale niepotrzebne dręczenie zwierzęcia nie umniejszy chyba biedy na świecie, nie wpłynie na nakarmienie głodnych ani nie uleczy chorych. Natomiast jest oczywiste, że kto nie ma serca dla zwierzęcia, nie będzie go miał i dla człowieka. Kto znęca się nad bezbronnym stworzeniem, pewny bezkarności, daje ujście instynktom zła, które w nim tkwią i przy okazji wyładują się także przeciw słabszym, przeciw dziecku, kobiecie. To niezawodny symptom nikczemności, okrucieństwa, tchórzostwa. I dlatego podobne objawy należy tępić i karać.

Dlatego traktowanie zwierząt jest zarazem miernikiem poziomu obyczajów i kultury. Wszelkie zdziczenie należy zwalczać. Mamy jedną z najbardziej humanitarnych ustaw w tym względzie. Surowo karze ona bestialstwo i okrucieństwo, ale życie musi dopiero iść naprzeciw tej ustawie.

Koń i pies, ci dwaj oddani, wierni, niezawodni przyjaciele i współtowarzysze doli i niedoli człowieka zasługują na zrozumienie ich cnót, na odpowiadające ich zasługom i wysiłkom traktowanie przez swego pana. Za życzliwość i dobroć odpłacają z nawiązką.

Przywiązanie konia, wierność psa są powszechnie znane i uznane. Istnieją tysiączne tego dowody, mamy na ten temat wiele stwierdzonych, niewątpliwych faktów. Ów wierny konik, co to na pobojowisku nie opuszcza swego rannego pana i cieniem swym osłania go przed spiekotą słońca, jest spopularyzowany w niejednej piosence, żyje w ludowej wyobraźni. Ów pies, umierający z tęsknoty na mogile swego pana, lub bez wahania poświęcający dla niego życie, to już niemal schemat powtarzający się w różnorodnych okolicznościach, ale zawsze jednako niezbicie stwierdzający bezgraniczne przywiązanie i poświęcenie tego oddanego, niezawodnego w swej wierności stworzenia. Ileż razy możemy stwierdzić szlachetność postępowania, wzruszającą wdzięczność i poczciwość tych istot niemych, choć tak wymownie umiejących okazywać swe uczucia. Nie tylko w życiu codziennym, lecz i na szerszej widowni, na arenie dziejów koń i pies niepoślednią odgrywają rolę, są nieodłącznymi towarzyszami człowieka w pochodzie cywilizacji, w pracy i walce, w pokoju i w czasie wojny, w zdobywaniu i obronie.

A jednak nie ma zrozumienia. Często ludzie przechodzą obojętnie obok krzywdy, cierpień, katuszy tych zwierząt wspaniałych, zasługujących na prawe, dobre, wyrozumiałe odnoszenie się do nich.

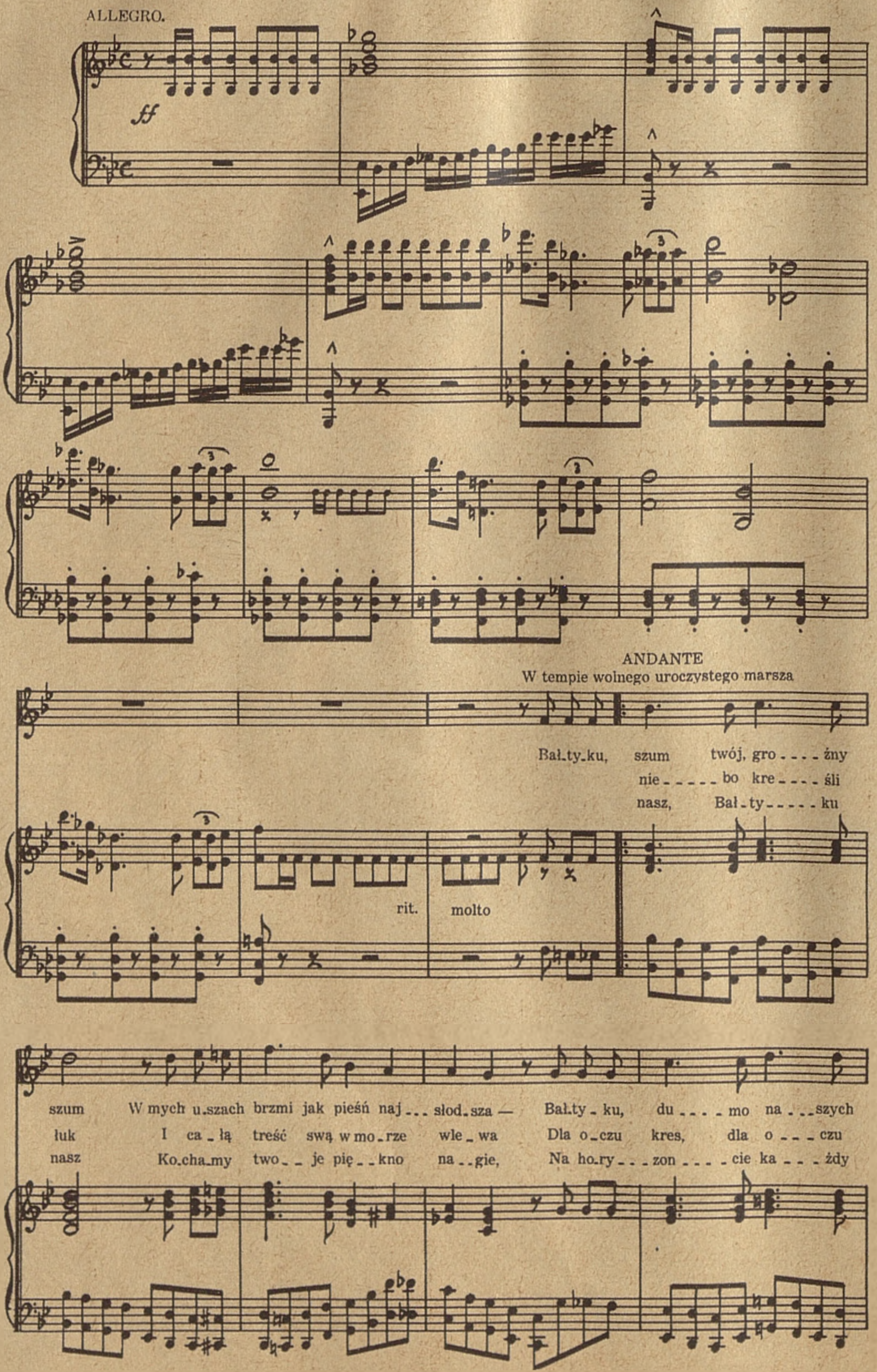
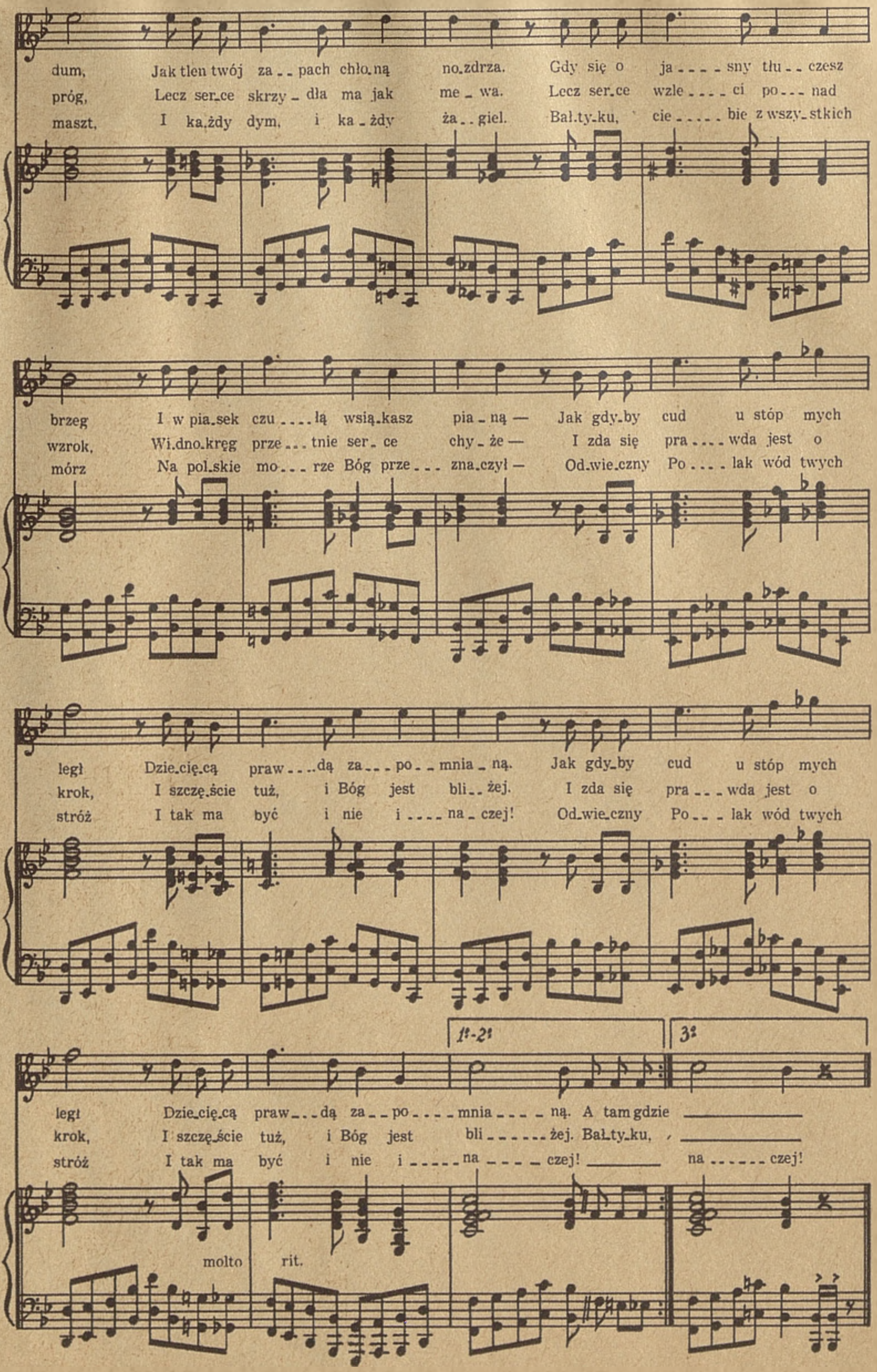
Przyjazne, życzliwe traktowanie zwierząt to wyraz prawdziwej kultury. U nas utarło się natomiast uważanie wszelkich objawów zainteresowania i współczucia dla żywego stworzenia za przejaw przesadnej czułostkowości, nie licującej z silnym, męskim charakterem. Pojęcie dzielności i męstwa fałszywie identyfikuje się aż nazbyt często z bezmyślnym, niepotrzebnym, oburzającym zadawaniem cierpień i zabijaniem. W takich właśnie „pedagogicznych" intencjach rodzice kupują przy wyjeździe na wakacje, wyrostkom w wieku od lat 10-ciu wiatrówki lub flowery. Żeby to chłopiec wyrabiał w sobie dziarskość i zimną krew i wyrósł na dobrego myśliwego. Jakby właśnie myślistwo polegało na niczym nie okiełznanym mordowaniu na prawo i na lewo wszystkiego, co raduje się i syci życiem w przyrodzie. Chłopaczysko już od rana chwyta fuzyjkę i buszuje po okolicznych zaroślach i lasach. W rezultacie pastwą tak rozbudzanych bezmyślnie krwiożerczych instynktów całej hordy takich smarkaczy licznie pada śpiewające ptactwo, ochrona naszych borów przed robactwem. Te, które ocaleją, wynoszą się w dalsze strony. W ten sposób np. wiele lasów w okolicach miast opustoszało ostatnio ze swych skrzydlatych, wesołych rzesz, drzewa stoją smutne, milczące i zżerane przez bezkarne w swym szkodnictwie pasożyty.

Tak, człowiek jest władcą ziemi. Ale to panowanie winno być rozumne, kierowane zawsze przez rozsądek przynajmniej — a jak najczęściej przez serce. Bestialstwo, zdziczenie, brutalność i okrucieństwo podważają moralne prawo tej władzy.



Człowieku!
czy masz sumienie zrobić nam krzywdę?




ALLEGRO.
ff
ANDANTE
W tempie wolnego uroczystego marsza
rit. molto
Bał.ty.ku, szum twój, gro.....żny
nie......bo kre.....śli
nasz, Bał.ty......ku
szum W mych u.szach brzmi jak pieśń naj... słod.sza — Bał.ty.ku, du.....mo na...szych
łuk I ca.łą treść swą w mo.rze wle.wa Dla o.czu kres, dla o....czu
nasz Ko.cha.my two.. je pię..kno na..gie, Na ho.ry...zon....cie ka...żdy

dum, Jak tlen twój za..pach chło.ną no.zdrza. Gdy się o ja.....sny tłu..czesz
próg, Lecz ser.ce skrzy.dla ma jak me.wa. Lecz ser.ce wzle....ci po....nad
maszt, I ka.żdy dym, i ka.żdy ża..giel. Bał.ty.ku, cie.....bie z wszy.stkich
brzeg I w pia.sek czu.....lą wsią.kasz pia.ną — Jak gdy.by cud u stóp mych
wzrok, Wi.dno.krąg prze...tnie ser.ce chy.że — I zda się pra.....wda jest o
mórz Na pol.skie mo...rze Bóg prze...zna.czył — Od.wie.czny Po.....lak wód twych
legł Dzie.cię.cą praw....dą za...po...mnia.ną. Jak gdy.by cud u stóp mych
krok, I szczę.ście tuż, i Bóg jest bli..żej. I zda się pra...wda jest o
stróż I tak ma być i nie i.....na..czej! Od.wie.czny Po...lak wód twych
1.-2. 3.
legł Dzie.cię.cą praw...dą za..po.....mnia.....ną. A tam gdzie
krok, I szczę.ście tuż, i Bóg jest bli......żej. Bał.ty.ku,
stróż I tak ma być i nie i......na.....czej! na......czej!
molto rit.

Tę plażę słoneczną zobaczą uczestnicy drugiej wycieczki »Słońce Podola« w dniu 6-go września. Zgłaszajcie się szybko, bo miejsc jest niewiele.



REDAKCJA I ADMINISTRACJA »WSPÓLNOTY DĄŻEŃ« — KATOWICE, UL. KOŚCIUSZKI 30

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY EUGENIUSZ SIKORSKI | KIEROWNICTWO LITERACKIE I GRAFICZNE ARCH. WŁADYSŁAW DOMISZEWSKI | DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE